

JOANNA MUELLER

W Y L I N K I



Joanna Mueller

Wylinki

Biuro Literackie ♦ Wrocław 2010

P O E Z J E 5 4

JOANNA MUELLER: *Wylinki*

PROJEKT OKŁADKI I SKŁAD • Nina Łupińska
PROJEKT TYPOGRAFICZNY • Artur Burszta
KOREKTA • Anna Krzywania
DRUK • Drukarnia Wydawnictw Naukowych, Łódź
WYDANE PRZY WSPARCIU • Miasta Wrocław
i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu

Copyright © by Joanna Mueller
Copyright © by Biuro Literackie, 2010

BIURO LITERACKIE
ul. Przejście Garncarskie 2, 50-107 Wrocław
tel. 71 346 01 42, poczta@biuroliterackie.pl
www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-62006-22-9

drażel

starałam się szyfrować czule
więc ty, z ręką mocną w precyzję i skalpel
strzępy zwiotczałych masek ujmuj mi powoli

żadnego sekretu nie ma i nie będzie
piszę to tobie, bo wiem, że zaboli
ja bywa nadmiarem – trzeba mu poruszeń

edukowania w smutku, ćwiczeń z melancholii
ta cisza cieszy, bo można w niej pisać
znów siebie zaczynać od domu z domina

znów w swoje imię zaprzysiąc przestawki i przegłosy
puste przebiegi zaprząć do gry w samozwanekę
przenicować się i przewrócić

na miękką, wewnętrzną stronę
sprzymierzyć widzenia obłoczne i zabawy z twarzą
jak mi się żywnie, jak mi się rzewnie spodoba

wymówić sobie ciało
lecz hola, melancholio, hola
do cna mnie nie prze hulaj, do dna mnie nie przekonuj

z próżnego płaczu nie nalejesz
i choćby wszystko wokół zmierzało do przygaszenia
i choćby górę brały niemocje albo przydławki

czy co tam jeszcze we mnie zostało prostego
nie zniszczeje ogień krzyżowy
nie wzrośnie w zgliszcza miasteczko pożarne

na pokusę uspokojęń nie zawiodę się
zanim dorosnę do swej wyobraźni
wyruszę i pobłądzę, nie dojdę do siebie

[ad benevolum lectorem]

prequel. wszystko pierwsze

srebrna duszyczko zwrotek marychno
[czechowicz]

noc się posunęła przybliżył się dzień
napadało mleka na niebie całym w płatkach
księżyc w połowie przestał się zaczynać
w grę wzeszła żwawa ogniowa piłeczka

takie to pismo kreślisz osobliwą kredką
manio samosiowa zaranny tamaryszku
fetyszku genezyjski który na wypródki
w zlepienicę pralęków scalasz mnie od nowa

a gdy zlizujesz rankę na kolanie:
zjadłam bolenie – mówisz – zjadłam boleć
nowicjat i postulat wsobnych emigracji
oddaję w porękę najprostszym wzruszeniom

ty zatem nieśmiertelniej ja się zmienię w pianę
kość pamięci ulotnej dotknij do żywego
dobroć dopasowania w mrakotę traumatki
przebarw kontrolowanym płaczem nasycarki

przyćmij ultramarynią laserunkiem zakończ
wysunięty języczek przyjmij za zapłatę
żebym pojęła jak bardzo mnie nie ma
z tobą przy tobie w każdym włóknie drżenia

[urwort]

braciszku, wołam, braciszku

nie pij tej wody, prosiłam, nie pij
w niej zła śmiecha zakłęła zimne tropy
podłych ludzi i padłych zwierząt
zwierzą cię i dopadną watahy głodów
a bieskawice utrudzą serce twoje

czywień rwie zielen sianych makiem osuwisk
a ja się głowię i troję:
co znów ukryłeś za powłóczką snu?
czy umiesz się ślizgać po niebie?
jak ukraść dom, zanim się zmieni w płakalnię?
i kto mi przez ciebie łyzy wszystkie powróci?

weszliśmy w mrok już dość głęboko
wszystko to nas trątuje: truje, tłamsi, obleka
jemy mięso jelenia i cukrowe łabędzie
w domu człowieka o czarnym sercu

zwinięty w piąstkę niezabitku
nie zostawiaj nas tu samotrzeć
Bóg trójcę lubi, ale po trzykroć przeciwne
kanty stołu, przy którym wieczorzamy społem,
pełni nie czynią

chłopczyku w baloniku – nie bądź mistyfikacją
wykluj się, ocaleńcu, scal, święty młodzianku
rysów nam nie wydłużaj, uciekaj, skryj się w poręce
gdy wszystkie drzazgi zliżesz w jedno drzewo
pierwszym swym krzykiem będziesz nieść ratunek

[czulent]

przywrócona obecność detalu

Piotrowi Sommerowi (z rozmowy, zamiast recenzji)

Piłeczka pchnięta poza nawias stołu.
Celną riposta, co nigdy nie wraca.
Lista uderzeń dzielonych pospołu.
Dobitka, wyjście z grupy – praca, praca,

Praca nad sobą, by się nie zapuścić,
żeby nie wrosnąć w nadwzroczną dorosłość.
Głos – gdy się zdyszy fałszywką dyszkantu –
natchnąć dystansem. Ważyć się podważyć.

Dziecko: „Nie słyszysz? Połamałeś uszy?!”
I jeszcze: „Każdy ma mówienie własne”.
Jeden zna świat z posłuchu, a drugi z czytelnia.
Uprawia swój ugorek. Albo swą rabatkę.

Jak zatem wywieść przydomek z idiomu?
Gdzie uplasować mikroskładnik składni?
Czy mam – jak Humpty Dumpty – mieć kształt, który znaczę?
Czy lepiej spływać strumykiem świadomki?

Jak ujść dyskretnie ekstremom, sekrecjom?
Gorliwie gorszyć bielonych frazeuszy?
Czy za dobrą monetę brać kredyty-chwilówki?
Czy wybrać ciepłe wzmianki, słowa szczeropolskie?

Gdzie figo-fago znaczy sensu stricto,
jajco zaś kredo, melo – ideolo,

gdzie blurba blurbie (jakżeż!) lba nie urwie,
niech wali w sedno performatyw-rykoszet.

Zacząć inaczej. Na langue zagiąć parole.
Zmienić w wystawkę – wstawkę kulturalną.
Zbyć sztukę – sztuką. Gadki durnolotne
(kontrfaktyczne konkreje!) wgnieść w nieckę (otwocką!).

Cenić w rozmowie dar deficytowy.
Osiągnąć w hurcie wartość detaliczną.
Szlaban na sarkazm. Dźwiganie udziwnień.
Mowa jest chłonna. Pismo wszystko zmiecie.

I czasem zaciąć bogate znakowanie.
(Nie lepiej szukać tam, gdzie jaśniej?)
Wrzucić inny nominał. Spowodować stratę.
Z rozmysłem zyskać. (Połknęło? Tak, połkło!)

[prawdziwek, *Boletus edulis*]

czarne obwódki

wejść w ludzkie ciepło, pozostać przy życiu
tak chcą, lecz gdy w pół słowa przerwą
pokrętkę czy oklepankę – ich usta,
zacięte w kreskę, oblecze sobą szron

te panny przebrzmiewanny, zaciekle doktrynistki
mają wieczysty kłopot z krnąbrną faktycznością
te dogmatki, ramotki, solenne lenniczki,
poddane i podatne siostry inkwizytki

losy tych kobiet uskładane z zasad
na zachówek ciułają etos-etykietos
zmiennie przez bliskość czy przez uwikłanie?
co chowają w zaszłościach? grajdołek czy getto?

świat się ich nie ima – ściska jak imadło
jest dla nich chiazmem schizmą i stygmatem
graniczną wylotówką do mdlących rozmodleń
lekką i lepką stęchłą mamrotanką

i kiedy tamte, młodsze, tantryczne tanecznice,
te stale elastyczne tniaczki agresywki,
widzą w nich rychłe zmieszczki, otylie infantylie,
z ich dawnych czynów matczynych czynią urągowisko,

głucho im wtedy, zapadłym kataraktom,
więc grają sobie podzwonne bez zbędnych drastyczności,
i podobnie jak żyły – nieugięte i godne
wchodzą w śmierć swoją tak miękko jak w ciasto

[zastoisko]

mady

tak oto zaczęła się wojna
był dzień = dnia środek, czernienie w sercu słońca

wyległy manekiny, makiety i atrapy
wysypały się na ulice gruźliczne źlice, mutacje letalne
bloki = puszki głosowe wydały na kanikułę
jurodów biesnowatych, spętanych uzwojeńców
cienie = mieszkańcy głów zaczęły się rozrastać
intruzje = obławy obaw wpełzały w skórę mroku

miałam przeciwko sobie, na sztorc
naprzemianległe wersje siebie
słowa pakowne, słowa watujące
audyt wewnętrzny = haptyczny półpasiec
na poły pasł się mną
po tej i tamtej stronie

zaskoczył mnie ten nadmiar = zbyt wiele siebie w sobie
gęś biegnąca po grobie, dzień krótszy o kurzą łapkę
kto otworzył ten lęk? kto mnie roi? kto śmie?
przed kim się zbroję i bronię? komu
przez grubą ścianę snu przenikam? i kto
zbudzi się ze mnie jeszcze dziś, jeszcze dziś?

od tej pory pieśni głuchną w telękaniu
mój ptak na imię ma niepłosz

[petit mal]

Spis wierszy

drażel	
[ad benevolum lectorem]	7
znikopis	
[autocenotaf]	9
poimki, poświęty	
[wiersz proteuszowy].	10
neutrum	
[stulenie]	12
lanugo	
[kolekta]	13
kardioakordy	
[wiersz spod serca]	14
ochronka	
[pasaż, 10.07.2010]	16
prequel. wszystko pierwsze	
[urwort]	17
sequel. wszystko inaczej	
[weryfikant].	18
braciszku, wołam, braciszku	
[czulent]	20
peszek to małe nieszczęście	
[alalia]	21
otoja	
[gra w engramy]	22
przywrócona obecność detalu	
[prawdziwek, <i>Boletus edulis</i>]	23

uśnij, zaśnież, uśmierz	
[łuszczynka]	25
roz (moreska)	
[rozczyn]	26
great expectations, great depression	
[kapitularz]	28
krymu mir, cry & crime	
[termoklina]	30
fragile, fragile	
[kallus = przyranna tkanka twórcza]	32
formatka	
[matnia]	34
jesiostry w jesionkach	
[dzierganka na dzianinie]	35
czarne obwódki	
[zastoisko]	38
for there she was	
[abisal]	39
panichida dla zwiedzonego garncarza	
[honczaryk, 1.11.2009]	41
mady	
[petit mal]	43
podroby. podszywki. podpuszczki	
[emetyk]	44
ostatni. thriller mistyczny	
[kasandrom]	45
■	
[ramka ze słowami]	46
niechaj. wszystko jeszcze	
[cekropka = drażnia]	47

Książka dostępna w księgarni



ISBN 978-83-62006-22-9



9 788362 006229 >

CENA 24 ZŁ

